Jednota

2
1965

W NUMERZE M. IN.

CHRZEŚCIJANIN I ŚWIAT

SWAMI VIVEKANANDA

ALBERT SCHWEIZER JAKO PASTOR

KORESPONDENCJA KALWINA Z POLSKĄ

JESZCZE RAZ BIBLIA PO SWIECKU

TYLKO KILKA SPRAW

Z BLISKA I Z DALEKA

Więcej niż połowa ludzkości cierpi głód. Codziennie gdzieś na świecie umierają z głodu ludzie, umierają dzieci. Światowa Rada Kościołów prowadzi gigantyczną akcję pod hasłem „chleb dla głodnych" Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL zebrał w święto Epifanii kolektę na ten cel we wszystkich parafiach.

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

KOMUNIKAT

z Sesji Komitetu Wykonawczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Wielkiej Brytanii w dniach 17—20.XI.1964 r.

W ośrodku konferencyjnym Diecezji Chichester w Elfinsward, Hayward Heath — W. Brytania, obradował w dniach 17—20.XI. 64 r. Komitet Wykonawczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Powołana do życia w roku 1958, a posiadająca swą siedzibę w Pradze, Chrześcijańska Konferencja Pokojowa jednoczy chrześcijan całego świata, którzy świadomi są tego, iż winni pracować w celu stworzenia podstaw do współżycia ludzi w warunkach sprawiedliwego i trwałego pokoju, i w tym kierunku prowadzić studia oraz o tę sprawę modlić się wspólnie. W sesji w Hayward Heath, obradującej pod przewodnictwem prof. Józefa Hromadki, uczestniczyli członkowie Komitetu z różnych krajów Europy, Afryki, Azji, Ameryki Północnej i Południowej. Komitet wykonawczy został wybrany przez Drugie Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w Pradze, w lecie 1964 r. W Zgromadzeniu tym uczestniczyło około 1000 delegatów.

Głównym zadaniem Komitetu miało być dokonanie oceny wyników Zgromadzenia oraz nakreślenie wytycznych przyszłych zadań ruchu. Komitet wyraził opinię, iż jednym z głównych zadań Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej jest wnikliwe studiowanie ważnych problemów stojących przed ludzkością. Zaproponowano, by pracę tę podjęło pięć komisji studiów. Zajmą się one następującymi tematami:

1. Problemy teologiczne, przed którymi stoją Kościoły,
2. Stosunki międzynarodowe,
3. Młodzież w służbie pokoju,
4. Problemy ekumeniczne,
5. Zagadnienia ekumeniczne i problemy krajów rozwijających się.

Komisje będą odbywać spotkania w ciągu roku 1965 i składać sprawozdania Komitetowi Wykonawczemu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Będą one starały się znaleźć rozwiązanie, które mogłoby stanowić praktyczny wyraz powszechnej tęsknoty ludzkości za pokojem i braterskim współżyciem.

Należy z zadowoleniem podkreślić, że po ostatnim Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym, czołowi przedstawiciele Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej brali udział w szeregu ważnych spotkań międzynarodowych, zapoznając ich uczestników z osiągnięciami Zgromadzenia. Należy tu wymienić ostatnią sesję konferencji Pugwash w Karlovych Varach, podczas której wystąpił prof. J. Hromadka, czwartą Konferencję Kościołów Europejskich i kairską konferencję czterdziestu czterech krajów niezaangażowanych. Podczas tej ostatniej konferencji zostały przekazane dokumenty Zgromadzenia, mianowicie: Poselstwo do Kościołów i Apel do Rządów.

W wyniku gruntownej i szczerej dyskusji rozpatrzone zostały pewne podstawowe problemy stojące przed ludzkością. Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości fakt szerokiego zainteresowania i pozytywnych odgłosów dotyczących pracy Zgromadzenia, a dochodzących z wielu części świata. Komitet wysłuchał tekstu wywiadu dla prasy, udzielonego przez prof. J. Hromadkę na temat ostatniej chińskiej próby nuklearnej (patrz: Biuletyn Informacyjny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, październik 1964), wyrażając przy tym jednomyślne poparcie dla podstawowych założeń tego oświadczenia oraz potwierdzając ponownie zainteresowanie problemem wielostronnych sił nuklearnych.

Delegaci jednomyślnie podziękowali za przyjęcie gospodarzom — Brytyjskiemu Oddziałowi Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — oraz wyrazili radość z obecności na sesji biskupa Chichester, w którego diecezji obradował Komitet. Na szczególną uwagę zasługują dwa nabożeństwa połączone z Komunią św., jedno — według obrządku Kościoła anglikańskiego — celebrował ks. Paul Oestricher, przewodniczący Brytyjskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, drugie — według obrządku prawosławnego — celebrował J. E. ks. Metropolita Nikodim, przewodniczący Oddziału Kontaktów Międzynarodowych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

W ostatnim dniu sesji członkowie Komitetu byli podejmowani przez dr Erica Bakera, na przyjęciu wydanym na ich cześć przez Brytyjską Radę Kościołów. Prof. J. Hromadka został zaproszony do wygłoszenia w dniu 22 listopada niedzielnego kazania na porannym nabożeństwie w Westminster Abbey, a ks. Metropolita Nikodim w katedrze w Coventry.

Komitet zakończył obrady w Wielkiej Brytanii w nadziei, iż prace jego prowadzone w duchu pokory i chrześcijańskiej miłości, mogą przyczynić się do dalszej realizacji Bożego celu, jakim jest pokój dla całej ludzkości. Następna sesja Komitetu odbędzie się na wiosnę w Bułgarii.

W kilku WIERSZACH

— Hierarchia Kościoła rzymsko-katolickiego w Wielkiej Brytanii udzieliła wszystkim wiernym zezwolenia na odbywanie wspólnych modłów z członkami innych Kościołów chrześcijańskich. W specjalnym apelu wzywa się świeckich i duchownych do realizowania uchwał II Soboru Watykańskiego, dotyczących pracy ekumenicznej.

*

— Brytyjski minister spraw zagranicznych przyjął delegację Brytyjskiej Rady Kościołów w celu omówienia polityki rządu w stosunku do Unii Południowo-Afrykańskiej.

*

— Z okazji dziesięciolecia Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. dr W. Niemczyk, rektor Akademii, odznaczony został Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski.

*

— Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rumunii, ks. Fryderyk Müller, odznaczony został Krzyżem Zasługi z Gwiazdą II klasy, z okazji ukończenia 80 roku życia.

*

— Większość członków Synodu Generalnego Kościoła Luterańskiego na Madagaskarze wypowiedziała się za przystąpieniem tego Kościoła do Światowej Rady Kościołów. Ze względu na opozycję mniejszości, przekazano sprawę do synodów regionalnych, bez powzięcia ostatecznej decyzji. Kościół augsburski na Madagaskarze liczy 240 000 wiernych.

*

— Arcybiskup Canterbury, dr Ramsey, wypowiedział się za przeprowadzeniem gruntownej reformy liturgicznej w Kościele anglikańskim.

*

— Z dniem 1 stycznia 1965 roku rząd grecki podwyższył uposażenia duchownych prawosławnych.

*

— W Paryżu zmarł w wieku lat 71 Leon Zander, profesor filozofii przy Prawosławnym Instytucie św. Sergiusza. Był on pionierem ruchu ekumenicznego.

*

— Konferencja biskupów Kościołów starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej, wyłoniła Komisję, która ma przeprowadzić rozmowy teologiczne z przedstawicielami Kościołów prawosławnych.

Jednota
ROK VIII (XXII) Nr 2
Warszawa Luty 1965
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

KS. RYSZARD TRENKLER

CHRZEŚCIJANIN I ŚWIAT

1 Jan 2,12—17

Przystępując do przygotowania kazania na powyższy tekst, zatytułowałem je: chrześcijanin i świat. Chodzi o to, jak powinien się ustosunkować wyznawca Chrystusa do tego, co nazywamy światem. Zagadnienie wcale nie jest proste. Ono nie może nie interesować nas, istot myślących. Z jednej strony jesteśmy chrześcijanami, dla których Bóg nie tylko zajmuje najważniejsze miejsce w życiu, lecz jest wszystkim, a z drugiej strony jesteśmy owym „homo sapiens" postawionym w tym świecie, z wyraźnym doczesnym celem i przeznaczeniem. Bóg stworzył człowieka i postawił go w konkretnych warunkach, obdarzył go inteligencją, rozumem, złożył w jego sercu talenty, które powinien rozwijać i służyć nimi bliźnim. Wszystko inne, przez Boga stworzone, postawione zostało do dyspozycji człowieka, a całość stworzenia uznana została przez Boga za dobrą. Czyż świat nie jest piękny? Piękno świata przyćmiewają nam często osobiste zmartwienia i doświadczenia, ale gdy się z nich otrząśniemy, gdy otworzymy szeroko oczy i niby obiektywem przejedziemy się po świecie przyrody, zaiste pełni jesteśmy zdumienia z powodu wspaniałych kształtów, olśniewających kolorów. Czy to lazurowe niebo, na którym słońce w pełni blasku świeci, czy to ukwiecona tysiącami różnobarwnych kwiatów łąka wiosenna, czy też mieniący się jesienną czerwienią las lub pokryte śnieżnym całunem góry — doprawdy, cudowny jest świat przyrody! Jakże go nie kochać? Jakże do niego nie tęsknić? Człowiek, umiejący patrzeć, doznaje pewnego rodzaju rozkoszy na widok tych cudów natury. Czyżby takie estetyczne doznania miały być grzeszne? A może oczy zasłonić przed nimi, lub zwrócić je ku temu, co brzydkie i wstrętne? Coś nam mówi, a to coś wydaje się być naszym sumieniem, że to wszystko Pan Bóg stworzył dla nas, oddał na nasze usługi, aby radowało nasze oczy i serca.

Oczywiście świat jest pojęciem znacznie szerszym. To nie tylko przyroda. Człowiek obdarzony jak żadne inne stworzenie inteligencją, stale rozwijającym się i doskonalącym się rozumem, człowiek obdarzony ponadto przez Boga duchem twórczym, nie stoi w miejscu, nie zużywa otrzymanych talentów, lecz nimi obraca, tworząc wiedzę, kulturę i sztukę. Owoce tych wartości naukowych, kulturalnych i cywilizacyjnych są zdumiewające: osiągnięcia techniczne, z którymi stykamy się na codzień w domu, w pracy, w mieście, środki szybkiej komunikacji lądowej, morskiej i powietrznej, skomplikowane maszyny, wykonujące ciężką pracę w zastępstwie człowieka, osiągnięcia kultury i sztuki, w postaci literatury pięknej, malarstwa, rzeźby i architektury. To też jest świat. Jeżeli ktoś dokłada do tego swoją rękę, swój umysł, swoje serce, czy służy złej sprawie? To nie tylko sumienie, lecz zwyczajna logika nam mówi: szlachetne spełniasz, inżynierze, zadanie, projektując i budując coraz to piękniejsze i wygodniejsze domy mieszkalne; wysoko pojmujesz, lekarzu, swoje powołanie, poświęcając czas i energię na znalezienie leku, który uwolniłby ludzkość od jeszcze jednej trapiącej ją choroby; wysoko stawiasz, utalentowany pisarzu, sztandar człowieczeństwa, je-

Czterech ewangelistów

żeli tworzysz dzieła, które uczą całe pokolenia mądrości życia i prawdziwego humanizmu. Kochając tę swoją pracę i poświęcając się jej, spełniasz w sposób najpiękniejszy szczytne powołanie człowieka.

Normalnie myślący człowiek uzna słuszność takiego rozumowania, ale są ludzie, którzy się gorszą takim postawieniem sprawy. Są chrześcijanie z kategorii tych „chorobliwych", którzy powiedzieliby: na błędnej jesteś drodze! Jeżeli chcesz być dziecięciem Bożym, godnym zbawienia wiecznego, nie przejmuj się zbytnio tym wszystkim, niechaj to czynią ci, którzy są na drodze do zatracenia. Ty zaś przyjmij program minimalistyczny, pracuj tyle, abyś z głodu nie umarł, a resztę czasu poświęć Bogu. Dla takiego typu ludzi średniowieczny ideał ascetycznego życia wciąż jeszcze zachował swoją wartość i stawiany jest nadal ponad ideał czynnego życia obywatelskiego. Gdyby mi ktoś postawił pytanie, jaki według mego zdania dzień milszy jest Bogu: spędzony na uczciwej, solidnej pracy, poprzedzonej i zakończonej krótkim westchnieniem do Boga, czy też spędzony na całodziennej modlitwie lub pobożnym rozmyślaniu, odpowiedziałbym bez wahania (choć z zastrzeżeniem wyjątkowych sytuacji), że ten pierwszy. Każda bowiem praca, służąca bliźnim jest ofiarą i modlitwą zarazem.

Umiłowani! Czyżbym mówił przeciwko odczytanemu dziś Słowu Bożemu? Czyżbym uważał się za uprawnionego do korygowania myśli św. Jana, który bądź co bądź wyraźnie nam mówi: „Nie miłujcie świata tego, ani tych rzeczy, które są na świecie, jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim Ojca". Trzeba przyznać, że komentowanie Pisma nie jest łatwe. Nieprzygotowaną jednostkę może nawet zaprowadzić na manowce, szczególnie gdy się jeden werset wyrywa z całości kontekstu, gdy na tej podstawie pragnie się budować nową teorię. „Nie miłujcie świata tego, ani tych rzeczy, które są na świecie...". Znamy wszak Słowo o świecie, które brzmi zgoła inaczej, a mianowicie: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny". Dochodzimy do dramatycznego pytania. Jak to jest możliwe? Bóg umiłował świat i to tak bardzo, że Syna swego jednorodzonego dla jego zbawienia poświęcił, a nam każe go nienawidzieć? Czy wolno nam, a może jest nawet naszą powinnością, nienawidzieć tego, co Bóg z całego serca umiłował?

Umiłowani, słowo „świat", występujące w naszym tekście i słowo „świat" przytoczone przed chwilą, nie oznaczają tego samego. Podciąganie pod „świat" wszystkiego co świeckie, powiedzmy laickie, tzn. nie związane z wiarą w Boga, uznawanie tego za godne pogardy, stronienie od wszelkiego rodzaju dóbr kulturalnych, jak to niektóre denominacje jeszcze dziś czynią, wyrządza chrystianizmowi wielką szkodę. Jeżeli świat jako całość i wszystko co się na nim znajduje, nie zasługuje na nasze zainteresowanie lub miłość, to oczywiście musi to dotyczyć również wszelkiego rodzaju osiągnięć kultury, sztuki itp. Nie można temu zaprzeczyć, że w pierwotnym okresie chrześcijaństwa, pełnym entuzjazmu religijnego, kiedy to cała kultura grecko-rzymska ściśle była złączona z religijno-moralnym upadkiem, taka myśl absolutnie nie była wykluczona. Tym nie mniej św. Jan zawęża, i to bardzo, granice „tego świata", skoro powiada: „Bo wszystko co jest na świecie, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha życia nie jest z Ojca, ale ze świata". A więc światem niegodnym naszej miłości nie jest świat — dzieło stworzenia Bo-

Panie, Boże nasz, kochany Ojcze! Ty tak umiłowałeś świat, że posłałeś Swego jednorodzonego Syna, żeby wszyscy, którzy w Niego wierzą, nie zginęli, ale mieli wieczne życie. Ty sam teraz wypisz w naszych sercach i w naszych umysłach, i Ty sam teraz oświeć nasz rozum i utwierdź nas w przekonaniu, że w Jego śmierci ów stary człowiek umarł za nas wszystkich, a w Jego zmartwychwstaniu nowy człowiek został zrodzony dla nas wszystkich. Ucz nas wierzyć i dzięki wierze przechodzić ze śmierci do życia. Ty pierwej nas umiłowałeś i dlatego nie pozostaw nas bez miłości, bez decyzji, w oziębłości! Prosimy Ciebie, żebyś Zborowi Swojemu pod

każdym względem udzielił pełni mocy, posilił go i odnowił, abyśmy mogli radośnie i dobrze zwiastować w Twoim imieniu wolę Twą i Twoje Królestwo. Prosimy Cię, żebyś wolne świadectwo o starym, które przemija i odchodzi, i o nowym, które nadchodzi, uczynił wśród ludzi mocnym i przynoszącym owoc. Prosimy Cię także za wszystkich sprawujących rządy, żeby w sposób odpowiedzialny — przed Tobą — mogli obradować, decydować i działać. Prosimy też, żebyś przez obecność i światło Twego Ducha pobłogosławił misję wśród pogan, sprawę wychowania młodzieży oraz służbę wszystkim cierpiącym i uciśnionym. Prosimy Cię również, żebyś udzielił pociechy wszystkim chorym, pozbawionym wolności, opuszczonym i znajdującym się w stanie niepokoju. Prosimy Cię również, abyś nas wszystkich zachował w swojej wiecznej pamięci i wierności, przez Jezusa Chrystusa.

KAROL BARTH

żego — ani ten świat, który Bóg tak bardzo umiłował, odkrywszy w nim ślady światła i życia. Tym światem, godnym pogardy, jest po prostu wszystko, co niskie, zmysłowe, świat niegodziwości, którym Platon tak samo pogardzał, jak apostoł Jan. Chodzi tu o żądzę, pobudliwą zmysłowość znajdującą zaspokojenie w rozwiązłości, która rozkoszuje się oglądaniem niemorlanych lub wręcz pornograficznych spektakli. Zmysłowość sama w sobie jest także cząstką przez Boga nam danej osobowości, która ma prawo do jej zaspokajania, lecz w ramach pewnych ustalonych praw moralnych, utrzymujących ją w ryzach wysoko pojętego człowieczeństwa. Apostoł Jan nie omieszkał na to wskazać także i z tego powodu, że w ówczesnej kulturze grecko-rzymskiej pojęcie takiej moralności niemal nie istniało. Stan ten znalazł swój najbardziej rozwiązły wyraz w różnego rodzaju perwersjach. Takie wynaturzenia nie są z Ojca i to jest najbardziej zdrowym, religijnym sądem.

W świecie najszerzej pojętym jest wiele pierwiastków Bożych, ku którym serce nasze się rwie i ma prawo zarezerwować dla nich miejsce, ale w tym samym świecie nie brak pierwiastków szatańskich, w postaci wyuzdanej zmysłowości, nieuczciwości, pychy życia, które do czasu mają nawet powab, ale przemijają, pozostawiając gorzki osad zatruwający zdrowie duchowe człowieka i ściągający go z piedestału podobieństwa do Boga. „Nie miłujecie tego świata".

JANUSZ OKSZA

SWAMI VIVEKANANDA

(W rocznicę urodzin)

„Kto jakąkolwiek drogą zdąża ku mnie i w jakiejkolwiek wielbi mnie postaci, ja sam mu wyjdę naprzeciw. Wszyscy ludzie, na jakiejkolwiek znajdują się drodze, w istocie ku mnie zdążają."

Powszechnie uważa się rok 1910 za początek światowego ruchu ekumenicznego. Zaraz obok tej daty wymienia się miasto Edynburg i nazwisko dr Johna R. Motta. Skrupulatniejsi badacze wspominają, że były już wcześniejsze zebrania o charakterze ekumenicznym, ale ich zasięg i znaczenie było minimalne. W niczym nie umniejszając zasług dr Motta i znaczenia Konferencji Misyjnej w Edynburgu, wyrażam myśl, że właściwy początek światowemu ruchowi ekumenicznemu dał Kongres Religii w Chicago w 1893 r. Tam po raz pierwszy padły hasła jak najszerzej pojętego ekumenizmu. Po raz pierwszy właśnie tam zabrzmiały słowa, które w sercach i umysłach słuchaczy wzbudziły niespotykane dotąd pragnienie zbliżenia. Oto one: „Jak strumienie wypływające z różnych górskich źródeł łączą swe wody, gdy do morza wpadają, tak różnymi, o Panie, są drogi jakimi ludzie zdążają ku Tobie dzięki swym odrębnym skłonnościom; choć pozornie są one sprzeczne — jedne zdają się proste, inne krzywe lub okólne — przecie wszystkie w końcu do Ciebie prowadzą (...) W religii przyszłości nie będzie miejsca na prześladowanie ani nawracanie na swoją wiarę, bo każdy w człowieku potrafi dojrzeć ducha, który się trudzi i zmaga w swej żmudnej drodze ku objawieniu w pełni swej utajonej boskości. Celem tej religii przyszłości będzie dopomaganie w ewolucji każdej istocie tam, gdzie się znajduje..."

„Ukażmy ludzkości taką wszechogarniającą religię, a porwie się ku niej; Hindus nie będzie w niej nakłaniany do zostania chrześcijaninem, a Mahometanin — buddystą. Każdy pozostając wierny specjalnej, „jedynej", odrębnej indywidualności swego wyznania, uzna tę jedną Prawdę Światłości najwyższej, której one wszystkie są promieniami; każdy idąc za prawem własnego, wewnętrznego, duchowego wzrostu, potrafi uszanować odrębną drogę każdego innego człowieka...".

„Ten Kongres, który jest parlamentem wielu religii, wykazał ponad wszelką wątpliwość, że dobroć, miłosierdzie, wielkoduszność, brak egoizmu czyli bezinteresowność, nie są wyłączną własnością żadnej religii; że każda z istniejących wydała ludzi o najszlachetniejszych charakterach, najbardziej wzniosłych dążeniach, a wobec tej oczywistej prawdy, któż może dziś marzyć o wywyższaniu swojej religii ponad wszystkie inne? Ciasnota podobnego fanatyzmu tylko litość może dziś budzić. Wierzę, że wkrótce każda religia wypisze na swym sztandarze — nie walka — lecz pomoc i współdziałanie, pokój, i harmonia wszystkich, a nie podziały i odszczepieństwa."

Słowa te zelektryzowały wszystkich, a jak pisze „The New York Herald Tribune" — „byli tam przedstawiciele niemal wszystkich religii świata, obok kardynała Gibsona i delegatów niemal wszystkich odłamów chrześcijaństwa, był i wysłaniec buddystów cejlońskich, byli też hinduscy delegaci różnych sekt, jak Brahmo-Samadż, do której należał Rabindranat Tagore, i Aria-Samadż najbardziej współczesnego, zreformowanego hinduizmu, byli i Dżaini, ale nikt nie uderzył w ton tak wielki, wszechogarniającej powagi i jedności wszystkich ludzi i wszystkich religii".

Autorem tych słów był „wysoki, dostojny mnich, w nieznanej wówczas na Zachodzie oranżowopłowej szacie Sanjasina". Był to Swami Vivekanada. W polskim tłumaczeniu imię jego znaczy mniej więcej: człowiek, który znalazł szczęście w rozpoznawaniu, odróżnianiu wartości trwałych i wiecznych od znikomych.

Swami Vivekanada urodził się w styczniu 1863 r. w Kalkucie, w rodzinie Datta'ów, nosił imię Narendra. Ojciec, znany prawnik, człowiek o wielkej kulturze i wiedzy, otoczył syna troskliwą opieką i atmosferą nauki. Matka, kobieta pełna dostojeństwa i dobroci, znająca na pamięć całe rozdziały Ramajany i Mahabharaty, rozwijała w dziecku wyobraźnię i umiłowanie przeszłości. Rodzinny dom Narendry znany był z kultury, gościnności i dobroci. Narendra był dzieckiem o bystrym umyśle, wielkich zdolnościach, niesamowicie żywym usposobieniu, co budziło obawy rodziców. Już od dziecka otoczony był zaufaniem, gdyż znany był ze swej prawdomówności i rzetelności. Budził podziw swą niepospolitą pamięcią — już w siódmym roku życia znał całą sanskrycką gramatykę i wiele rozdziałów Ramajany. Początkowo chodził do szkoły, później ojciec sam zajął się jego edukacją. Gdy znów wrócił do szkoły, w ciągu jednego roku przerobił kurs trzech klas i wstąpił do college'u. Tu zwrócił uwagę przełożonego W. W. Hastie, który pierwszy wypowiedział prorocze słowa: „Nie przejdzie on niezauważony przez życie, wywrze na pewno wpływ na współczesność." Narendra studiuje logikę i filozofię zachodnią oraz historię. Studia wzbudziły w nim wątpliwości. Filozofia i nauki przyrodnicze zachwiały jego poglądami. Z pierwszego załamania ratuje go szerzący się nowy ruch Brahmo-Samadż. Pociągają go wtedy rewolucyjne hasła. Zostaje członkiem zrzeszenia. Już od dawna jest przecież zwolennikiem emancypacji, możliwości kształcenia kobiet i innych haseł głoszonych przez ruch Brahmo-Samadż, a także zwolennikiem zniesienia kast.

Przez pewien czas atmosfera tego ruchu przytłumiła jego wewnętrzną rozterkę, która ujawniła się w pytaniu: „Panie, czyś spotkał, czyś widział kiedy Boga!?" Rabindranat Tagore, do którego skierowane było to pytanie, nie dał na nie odpowiedzi. Jedyny człowiek, który był w stanie na nie odpowiedzieć, mieszkał bardzo blisko Kalkuty, ale w tym czasie więcej jego osobą interesowali się Europejczycy niż Hindusi. Romain Rolland poświęcił mu jedną książkę, a wspomniany już prof. Hastie nakłaniał swych wychowanków, aby go odwiedzili. Był nim kapłan w świątyni bogini Kali-Szri, Ramakriszna. Ramakriszna przeszedł praktyki wszystkich szkół jogi oraz dyscypliny i metody medytacji zakonów chrześcijańskich i sufich muzułmańskich. Doszedł on do najwyższych granic zatracenia zwykłej świadomości i przebywania w ekstazie najwyższej duchowej szczęśliwości. Spotkanie młodego, rozdartego wewnętrznie sprzecznościami i niepewnością, studenta z Ramakriszną stało się momentem decydującym i zwrotnym w życiu Narendry.

Nie sposób w kilku zdaniach opisać, jaką rolę spełnił Ramakriszna w życiu Narendry. Wprowadzenie w tajniki jogi to zbyt mało; Narendra tam poznał swoje powołanie. Ramakriszna, budząc się ze stanu skupienia, zwrócił się do ucznia ze słowami: „...służenie całkowite, pokorne, gorące, służenie człowiekowi — jak Bogu żywemu — jest zadaniem twej duszy". Narendra wyznaczony zostaje kierownikiem grupy wielbicieli nauki Ramakriszny, zakłada pierwszy zakon i klasztor Ramakriszny, gdzie wraz z kolegami składa śluby ubóstwa, celibatu i posłuszeństwa wskazaniom mistrza. Wszyscy zmieniają imiona: Narendra staje się Vivekanandą. Wkrótce opuszcza klasztor, aby przewędrować Indie. Powie potem: „Jakąż męką było ujrzeć własnymi oczami potworną nędzę naszego ludu! Ileż razy nie mogłem powstrzymać łez! Zrozumiałem słowa mistrza, iż ludziom głodnym nie da się mówić o Bogu. Wiecie, że i dziś nie rozumiem tej religii rytuałów i filozofii tak od życia dalekiej."

Swami Vivekananda doskonale wie, kto ten wielki naród doprowadził do upadku. Rzuca hasło, które czyni go obok Szri Aurobindy pierwszym budzicielem patriotyzmu Indii: „powstańcie jako lwy i odrzućcie fałszywe mniemanie, iż jesteście owcami (...). Kto nie wierzy w siebie, nie może prawdziwie wierzyć w Boga, bo tylko duch w nas może uznać istnienie Ducha poza nami (...). Niechby w każdym kraju pojawiło się paru ludzi o lwim sercu, ludzi nie dbających o władzę, sławę, dobrobyt, bogactwa, o duszy, która zerwała własne pęta i poznała Nieskończone i zjednoczyła się z Bogiem (...) a wstrząsnęłoby to całym światem". Oto słowa, które zbudziły lud z wielowiekowej niewoli.

Budzić naród, to hasło politycznej działalności Swami Vivekanandy. Hasła społeczne, to rozwinięcie słów Ramakriszny, to esencja jego wielkiej filozofii. Zawarł je w następujących słowach: „Po co szukacie Boga gdzieś w oddali, a nie kochacie współbraci? Czyż ubodzy, nędzni, słabsi nie są również Bogiem? Czemuż nie uczcić wpierw Boga w nich? Niechże ci maluczcy staną się Bogiem dla was! Oddawajcie im waszą pracę, serce, nieustanną modlitwę, a Pan wam wskaże na pewno drogę do czynu najprostszą (...). Dopóki miliony umierają w ciemnocie i nędzy, każdego kto zdobył wykształcenie (jakże często ich kosztem) a zdaje się w swej obojętności nie widzieć ich i lekceważyć, zamiast się dzielić wiedzą zdobytą — uważam za zdrajcę (...). Nie spocznę, dopóki choć jedna istota w mej ojczyźnie ginie z głodu; szukanie środków zaradczych, by uwolnić tysiące od tej strasznej plagi, będzie moim nieustannym trudem i moją religią."

Czyn wypływający z miłości, bez jakiejkolwiek myśli osobistej, to główna myśl jego filozofii, której uzasadnienie zawarł w swej „Karma-Jodze". Właśnie w tym celu, aby zdobyć pomoc dla swego narodu, wyjechał Swami Vivekanada na Kongres Religii do Chicago w 1893 r. Jak wielka siła biła od tego człowieka, świadczy wypowiedź świadka: „Gdy (...) wymówił pierwsze słowa pozdrowienia, zwracając się do zebranych słowami — Bracia i Siostry Ameryki — sala znieruchomiała z wrażenia, by zaraz powstać jak jeden mąż i odpowiedzieć burzą oklasków." Po przemówieniu wrażenie było jeszcze silniejsze. Wspomniany już dziennik amerykański pisze: „Po wysłuchaniu Vivekanandy musimy przyznać, iż posyłanie naszych misjonarzy do Indii jest nonsensem."

Teraz, w rocznicę urodzin Swami Vivekanandy oraz w siedemdziesiątą drugą rocznicę Kongresu Religijnego w Chicago, gdzie padły pierwsze hasła najszerzej pojętej ekumenii, warto postać ich propagatora przybliżyć współczesnemu społeczeństwu, tym bardziej, że głoszone przez niego poglądy polityczne, społeczne, religijne i filozoficzne są jak najbardziej aktualne i czekają na realizację.

Na podst. wstępu Wandy Dynowskiej do książki Swami Vivekanady „Karma-Joga" opracował JANUSZ OKSZA

ciwych wywodach wyłożyć fragment Pisma św. i mógł przyswoić zgromadzonym jakąś prawdę religijno-etyczną, którą każdy z nich z łatwością zdołał pojąć i w codziennym, praktycznym życiu zastosować. Jednym słowem sam miał zupełną satysfakcję i odnosił wrażenie, że ziarno prawdy Bożej padło na grunt podatny i że na pewno wyda w przyszłości plon obfity. A jego słuchacze, a zwłaszcza młodzież w szkole niższej czy wyższej, w kościele, na lekcjach, wykładach bądź nabożeństwach pozostawali pod urokiem jego wybitnej osobowości i jeszcze dzisiaj, po dziesiątkach lat, na samo wspomnienie o Schweitzerze rozpromieniają się i składają zgodne świadectwo, że katechezy, kazania i przemówienia Schweitzera były do tego stopnia fascynujące, pouczające i przekonywające, że pamięć o nich ciągle żyje, a osoba ich autora jest otoczona szacunkiem i gloryfikowana w aureoli wielkości.

Tej metody głoszenia Słowa Bożego i nauczania w formie zwięzłej, treściwej i dla wszystkich zrozumiałej, w krótkich zdaniach i prostym językiem nie zaniechał Schweitzer i w swej pracy charytatywno-wychowawczej, w swej działalności kaznodziejsko-duszpasterskiej wśród Murzynów w Lambarene. Co niedziela rano gromadzi Schweitzer swoich chorych Murzynów oraz ich rodziny o oznaczonej godzinie i

ALBERT SCHWEITZER JAKO PASTOR

Albert Schweitzer, żywiąc głębokie przekonanie i wychodząc z założenia, że religia wpływa bardzo istotnie, bodajże decydująco, na sposób myślenia i postępowania, położył nacisk w swej duchowej, wychowawczej pracy na dwa podstawowe czynniki, na dwa genetyczne elementy, kształtujące życie prawdziwego wyznawcy Ewangelii Chrystusowej: na słowo i na czyn, ściśle zaś określając: na zwiastowanie Słowa Bożego i na ofiarną, dobroczynną działalność. Poszedł pod tym względem za przykładem swego Pana, przewodnika i Zbawcy — Jezusa Chrystusa, którego misja — zgodnie z wolą i planem Boga Ojca w niebiesiech i ustaloną przezeń ekonomią zbawienia — polegała na tym, że miał głosić Ewangelię o nadchodzącym Królestwem Bożym, miał wezwać do pokuty i powrotu do ojczystego domu człowieka, który oddalił się od Boga i miał realizowaną aktualnie wolą Bożą stwierdzić swoje posłannictwo i dokonać dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego pogrążonego w upadku i żyjącego w niedoli. Słowo Boże stanowiło ośrodek zainteresowania i przedmiot zwiastowania w działalności kaznodziejskiej i dydaktyczno-wychowawczej Alberta Schweitzera. Na stanowisku wikariusza w parafii św. Mikołaja w Strassburgu odprawiał nabożeństwa przed i po południu dla zgromadzonego w świątyni zboru, miał też nabożeństwa dla dzieci i prowadził naukę religii. Szczególne upodobanie znajdował w popołudniowych nabożeństwach niedzielnych, odprawianych dla szczupłej garstki wierzących. Te nabożeństwa dawały mu głębokie wewnętrzne zadowolenie, na nich czuł się najlepiej, mógł bowiem spokojnie, w prostych słowach i treś-

na określonym miejscu, przeważnie na szerokiej szpitalnej ulicy, ażeby chorzy w sąsiednich barakach mogli go słuchać leżąc w łóżkach. Schweitzer sam stoi pod daszkiem jednego z baraków szpitalnych; wokół niego stoją lub siedzą Murzyni. Rozpoczyna się nabożeństwo. Wszyscy nadstawili ucha, wielu przecież

po raz pierwszy usłyszy słowa Ewangelii. Doktor najpierw gra chorał na małej przenośnej fisharmonii a jeżeli przypadkiem znajdzie się kilku czarnych, dawnych uczniów szkoły misyjnej, to zaśpiewają przy tym pieśń. Potem doktor zaczyna mówić. Obok stoją dwaj tłumacze, którzy wypowiedziane przez Schweitzera zdanie zaraz przekładają na cztery różne miejscowe narzecza. Tak więc zostaje ono wygłoszone w pięciu językach, a słuchacz ma dość czasu, aby się zastanowić nad tym, co usłyszał, nim padnie następne zdanie w jego języku.

Kazanie jest krótkie i możliwie najprostsze. Doktor nie może niczego zostawić domysłowi słuchaczy. Każde obce im pojęcie musi zaraz wyjaśnić albo zastąpić innym, dla nich zrozumiałym. Jeżeli zgodnie z tekstem Pisma św. ma rzec o chlebie — mówi o manioku, pole pszenicy staje się poletkiem kukurydzy, koń — słoniem, a krowa — kozą. Wymaga to wielkiej uwagi i przygotowania. W swoich dwóch pierwszych kazaniach mówił doktor o Bogu, o jedynym Bogu i Jezusie, którego zaraz określił jako „króla serc". Tego określenia „Jezus, król serc" trzyma się już i w późniejszych naukach tak, by nowoprzybyli Murzyni mogli z imieniem Jezusa natychmiast złączyć wyraźne pojęcie. Przeważnie za podstawę do kazań obierał jakieś przykazanie lub przypowieść, które jak najczęściej powtarzał, aby dobrze utkwiło w pamięci. Ilustrował je jakimś porównaniem lub przykładem z życia Murzynów. W każdym kazaniu, o ile możności, powtarzał im krótko i zwięźle, że nie ma żadnych fetyszów ani bożków, i że Bóg nie tylko zna ich wszystkich, lecz nawet ich myśli i czyny. Mówiąc zaś o lęku, jaki czują dla duchów i o zabobonach, którym hołdują, poruszał to, co ich najbardziej dręczyło od dzieciństwa. Czuli wówczas, że rozumie ich duchowe niepokoje i potrzeby. Starał się obudzić w nich pragnienie szczęścia i pokoju, które mogli znaleźć tylko w chrześcijaństwie, w wierze, posłuszeństwie Słowu i przykazaniom Boskim. Tak na przykład zakończył jedno z kazań o Królestwie Bożym na świecie i w sercu:

„— I po to wyjaśniam wam słowa Jezusa, abyście mogli, wy, coście przybyli z daleka, powiedzieć: „O, ja znam Jezusa! Wiem, że jest królem i że winien też panować w moim sercu". Dotychczas było ono niby wieś z wieloma naczelnikami. Tymi naczelnikami są złe myśli waszych serc. A więc wielki naczelnik, któremu na imię „kłamstwo", który mówi wam: kłamcie. Potem ten drugi, który każe wam: bogaćcie się, kradnijcie! I jeszcze jeden — „złość". On znów mówi: kłóćcie się, bijcie! Bądźcie źli! Jest też inny — „lenistwo". A wszyscy oni rządzą w wielkiej wsi waszego serca. Teraz powiedzcie mi, czy wieś może być szczęśliwa, jeżeli ma złego naczelnika? No więc! A jeżeli naczelnicy, którzy żyją w waszym sercu są źli, czy to serce jest szczęśliwe? Szczęśliwe serce jest niby morze w słońcu, nieszczęśliwe przypomina Ogove przed nadejściem tornado. A kiedy teraz zapytam was: czy wasze serca są spokojne i szczęśliwe, kiedy każdego o to zapytam, z pewnością rzeknie: „Nie, doktorze, gdy przysłucham się swojemu sercu, to powie, że nie jest szczęśliwe". A przecież każde może być spokojne i szczęśliwe. O tym wie największy nawet dzikus. Serca wszystkich ludzi są jednakie: serca czarnych czy białych tęsknią do spokoju i szczęścia, a serce dopiero wtedy zazna spokoju i szczęścia, gdy zamieszka w nim Jezus ze wszystkimi dobrymi myślami. Tylko On może sprawić, że nasze serce pójdzie za Nim i będzie spokojne oraz szczęśliwe. Dlatego też we wszystkim co robicie, pytajcie: czy nasz Naczelnik na to pozwala? I dlatego też mówię wam: Jezus powinien rządzić w waszych sercach. Ci, którzy zechcą, aby Jezus naprawdę panował w ich sercach, będą szczęśliwi i poznają, co to jest nosić Królestwo Boże we własnym sercu. Mówię więc wam dziś wszystkim: módlcie się, aby Królestwo Boże nastało na świecie i módlcie się, by zapanowało w waszych sercach".

„Na zakończenie jeszcze pieśń lub muzyka. Potem doktor zwięźle tłumaczy, czym jest modlitwa i polecając słuchaczom złożyć ręce, odmawia krótką, zaimprowizowaną modlitwę. Teraz wszyscy się rozchodzą i Murzyni, kucnąwszy przy ogniu mogą omówić to, co słyszeli". (Maria Woytt-Secretan, Albert Schweitzer, lekarz w Lambarene. Warszawa 1960, s. 134—136).

Zwiastowanie Słowa Bożego z jego przykazaniem i Ewangelią o Królestwie Niebios stanowiło jeden podstawowy, genetyczny element religijno-etycznej i wychowawczo-duszpasterskiej działalności Alberta Schweitzera. Nie był to jednak element jedyny. Albert Schweitzer uznawał słuszność maksymy, że słowa uczą, przykłady pociągają — verba docent, exempla trahunt (w innej wersji: verba movent, exempla trahunt — słowa poruszają, przykłady pociągają), i zdawał sobie sprawę z tego, że słowo i rada nie zawsze wystarczają, że za słowami i radą winien stać przykład, wzór, czyn. I dlatego w pełnieniu swej misji życiowej Schweitzer położył nacisk na czyn dobry, szlachetny, na działalność dobroczynną, ofiarną, pełną oddania i poświęcenia. Sama dobra wola nie poparta konkretnym działaniem, nie ma realnego znaczenia i do niczego pozytywnego nie prowadzi. „Nie każdy, kto mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebios". Człowiek rozwija zawarte w sobie możliwości, aktywizuje tkwiące w nim potencjalne moce poprzez czyn i działanie, poprzez pracę i trud, poprzez poświęcenie i oddanie. Schweitzer podkreśla przy tym stale, że dobroczynna działalność wyznawcy Chrystusowego nie jest wcale dobrodziejstwem z jego strony, tym mniej łaską, że jest ona raczej jego świętym obowiązkiem i należną ekspiacją.

Powściągliwość języka uważam za pierwszą z cnót. Najbliższym Bogu jest ten, który potrafi milczeć nawet wtedy, kiedy ma rację.

Cato Młodszy

ks. dr EMIL JELINEK

KORESPONDENCJA KALWINA Z POLSKĄ

W jubileuszowym roku urodzin Kalwina (1909) Rudolf Schwarz wybrał z Corpus Reformatorum listy Kalwina i przetłumaczył je na język niemiecki. Listy. te z okazji 400 rocznicy śmierci Kalwina (1964) wyszły ponownie w trzech wielkich tomach pt. „Johannes Calvins Lebenswerk in seinen Briefen" (Neukirchen, 1961—1962). Warto wybrać z nich i streścić przynajmniej te, które reformator genewski skierował do Polski, a to tym bardziej, że dotąd o stosunku Kalwina do Polski wiemy niewiele.

Kalwin nawiązał kontakt z Polską dopiero w roku 1549 i to dość przypadkowo. Niejaki Florian Susliga z Warszawy, podczas swojego pobytu w Genewie, odwiedził reformatora i podał mu radosną relację o postępie Ewangelii w Polsce. Zachęcony tą wiadomością Kalwin, 23.V.1549 roku przesyła królowi Zygmuntowi Augustowi swój komentarz listu do Żydów. W dedykacji, którą Schwarz (II, 469) również podaje, reformator twierdzi, że trwające od 30 lat niepokoje w łonie Kościoła pochodzą stąd, że ci, którzy mieliby być pierwszymi uczniami Chrystusa, nie podporządkowują się Słowu Bożemu i nim się nie rządzą. Wskutek tego Kościół i całe chrześcijaństwo daleko odbiegły od swego prawzoru. Naprawa może nastąpić tylko drogą powrotu do Chrystusa i do czystej Jego nauki. Król Polski, którego już oświecił Duch święty, winien za przykładem królów izraelskich — Hiskijasza i Jozjasza — gorliwie poprzeć sprawę Ewangelii w swoim kraju. Już ojciec jego, król Zygmunt Stary, i wielu najlepszych ze szlachty, np. Jan Łaski, który głosi Ewangelię innym narodom, okazali w tym kierunku jak najlepszą wolę. Tym większa jest czelność dra Ecka, który swą książką o mszy zadedykowaną królowi Zygmuntowi, starał się zniweczyć dobre początki Ewangelii w Polsce. Jeżeli przez zaofiarowanie królowi Zygmuntowi Augustowi komentarza listu do Żydów uda się Kalwinowi usunąć z Polski wpływ książki Ecka, będzie to już zysk niemały.

Przez następnych 5 lat z okładem nie słyszymy o jakimkolwiek kontakcie Kalwina z Polską. Milczenie zostało przerwane dopiero za sprawą spowiednika królowej Bony, włoskiego franciszkanina, Franciszka Lismanina. Król, który był gorliwym czytelnikiem literatury ewangelickiej, wysłał go za granicę po zakup książek. Lismanin przebywał czas dłuższy w Genewie i z namowy Kalwina zrzucił habit mnisi i ożenił się. Nalegał na Kalwina, żeby napisał do króla i wezwał go do przeprowadzenia Reformacji w Polsce. Kalwin uległ namowie i 5 grudnia 1554 r. wystosował do króla Zygmunta Augusta dłuższy list (Schwarz II, 728).

Na wstępie listu reformator nawiązuje do swej dedykacji sprzed 5 lat i usprawiedliwia swoje dotychczasowe milczenie. Jako osoba prywatna nie miał odwagi przemawiać do króla. Lismanin wszakże przekonał go, że król jest przychylnie nastawiony wobec Reformacji i że na pewno przyjaźnie przyjmie jego list.

Jeżeli Chrystus od zwykłych swych sług domaga się, aby byli światłością świata, to cóż dopiero powiedzieć o królach? Na szczęście w osobie króla Zygmunta Augusta powstało światło dla całej Polski. Najprzedniejszym przeto obowiązkiem króla jest wyrwać swój kraj spod tyranii papieża i poddać go pod rządy Chrystusowe. Oczywiście próba przeprowadzenia w kraju Reformacji spotka się z nieprzejednanym sprzeciwem hierarchii i papieża, który twierdzi o sobie, że jest głową Kościoła. Apostoł Paweł mówi wyraźnie: „Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Duch, jeden Pan i jedno ciało Kościoła" (Ef. 4,5). (Cytat nie jest dosłowny, Kalwin najwidoczniej cytuje tylko z pamięci). Nie istnieją wątpliwości, kto jest głową Kościoła. Nikomu z ludzi nie został udzielony prymat w Kościele. Apostoł Paweł piastował taki sam urząd apostolski, jak i apostoł Piotr (Gal. 2,7). W Piśmie jest mowa tylko o równorzędnych stanowiskach obu apostołów: Piotrowi została poruczona sprawa głoszenia Ewangelii wśród Żydów, apostołowi Pawłowi zaś misja wśród pogan. Bliższy nam zatem jest apostolski urząd Pawła niż Piotra!

Starożytny Kościół wprowadził dla poszczególnych prowincji kościelnych urząd patriarchów, którzy mieli roztaczać opiekę i dozór nad duchownymi. Podobnie i arcybiskup w Polsce nie jest po to, aby panować nad innymi, lecz aby przewodniczyć synodom, podobnie jak w każdej innej społeczności bywa wybierany przewodniczący, który kieruje całością. To zgoła co innego, niż prymat papieski, który Rzymianie głoszą. Nie jest on ustanowieniem Bożym, ani nawet zarządzeniem pierwotnego Kościoła.

W Kościele wszystko musi dziać się porządnie (I Kor. 14,40). Dlatego to został ustanowiony urząd kaznodziejski. Ludziom specjalnie w tym celu wybranym i ordynowanym zostaje powierzona piecza duszpasterska. Papiści opuścili w urzędzie kaznodziejskim rzecz najważniejszą: powołanie i wybór, zastąpiwszy je przepychem ceremoniału wyświęcenia i namaszczenia, o czym w Piśmie świętym nie ma mowy, a w praktyce pierwotnego Kościoła również tego nie było. Gorzej jednak, że Rzym swym duchownym powierza nie urząd kaznodziejski, lecz urząd ofiarniczy, co już jest wyraźnym bluźnierstwem. O jakiejkolwiek sukcesji apostolskiej ani mowy nie ma. Rzekomy łańcuch sukcesji był w dziejach Kościoła wielokrotnie przerywany, a samo papiestwo jest najgorszym odstępstwem od Chrystusa. Nie powinno więc króla powstrzymywać przed reformą Kościoła w Polsce to, co kler głosi o swej sukcesji i o dziedziczonej jurysdykcji kapłańskiej. Ponieważ słudzy Chrystusowi stali się wilkami a nie pasterzami, dobrze będzie jeśli król powoła nowych kaznodziei Słowa Bożego, którzy przez zwiastowanie ludowi Ewangelii przygotują grunt dla reformy Kościoła.

Z namowy Lismanina Kalwin zwrócił się 13 lutego 1555 roku listem do księcia Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego i kanclerza koronnego (Schwarz II, 747). Reformator wie, że książę sprzyja Reformacji i dlatego wzywa go do wytrwania w szerzeniu Ewangelii.

Sytuacja pod tym względem zapowiadała się w Polsce istotnie bardzo dobrze. Na sejmie w Piotrkowie (1555 r.) posłowie domagają się soboru narodowego, który by przeprowadził reformę Kościoła. Z soboru mają być wykluczeni biskupi, zaproszeni zaś: Kalwin, Beza, Melanchton, Łaski, Eustachy du Quesney (Quercetanus), profesor medycyny w Lozannie. Na taką wieść Kalwin jeszcze tego samego roku, w samą wiligię Narodzenia Pańskiego, pisze list do króla Zygmunta Augusta (Schwarz, II, 816), zachęcony do tego przychylną odpowiedzią króla na swój list poprzedni. Reformator stwierdza, że sytuacja króla jest znacznie lepsza niż reformatorsko nastawionych królów izraelskich, Hiskijasza i Jozjasza. Przecież większa część szlachty polskiej skłania się ku Reformacji. Pracy w związku z tym będzie oczywiście wiele, toteż reformator radził Franciszkowi Lismaninowi wracać do kraju. Kalwin wyraża przekonanie, że król przyjmie Lismanina przychylnie.

Lismanin przed odjazdem do Polski pozostawił Kalwinowi kilka adresów jawnych zwolenników Reformacji. Wśród nich jest adres Jana Bonera z Balic koło Krakowa. Kalwin wystosował do niego 29.XII.1555 roku list (Schwarz, II, 823), w którym chwali Bonera za jego wysiłki zmierzające do nowego przekładu Pisma świętego na język polski, a to tym bardziej, że Boner jest gotów ponieść wszelkie koszty jego wydania. Na podobną pochwałę zasłużył sobie i Andrzej Trzecieski, którego Kalwin nazywa Trices.

Tego samego dnia Kalwin napisał list do pani Agnieszki Dłuskiej z Iwanowic (Schwarz II, 824). Jej dwaj synowie przebywali właśnie na studiach w Zurychu. Ich ochmistrz odwiedził Kalwina w Genewie i opowiadał mu o pani Dłuskiej. Kalwin chwalił ją za to, że nie wahała się wysłać swych synów na nauki do dalekiej ziemi, aby w niej poznali prawdę Bożą. Gdyby w Polsce było więcej takich matek, rychło by ustaliły się w niej stosunki religijne.

Dalszy list tego samego dnia pisze Kalwin do księcia Mikołaja Radziwiłła (Schwarz II, 825), który na pierwszy list Kalwina odpowiedział bardzo przyjaźnie i prosił w nim reformatora o utrzymanie korespondencji. To Lismanin powiedział Kalwinowi, że książę życzy sobie, aby Kalwin skierował do Polski list otwarty. Kalwin wie, że król sprzyja Reformacji, ale jak dotąd niczego w tej sprawie nie zrobił. Mimo to gotów jest uczynić zadość prośbie księcia, który przecież zna lepiej stosunki polskie, niż ktokolwiek inny. Czwarty list tego dnia napisał Kalwin do kasztelana krakowskiego, Jana Tarnowskiego (Schwarz II, 826), którego nazywa „pierwiastkiem Achai" (I Kor. 16,15). Wreszcie piąty list nosi tę samą datę 29. XII.1555 r. Reformator skierował go do Andrzeja Trzecieskiego w Krakowie (Schwarz, II, 827). I ten list został napisany z namowy Lismanina w celu zachęcenia uczonego polskiego lingwisty do podjęcia prac przy tłumaczeniu Pisma świętego.

Postulat sejmu piotrkowskiego (1555 r.) powołania Kalwina do Polski był chyba tylko pobożnym życzeniem. Nie wiemy, czy zostało wystosowane do Genewy oficjalne zaproszenie. Tylko 7 ministrów i 10 szlachty wysłało list do Genewy z prośbą o zwolnienie Kalwina i wysłanie go do Polski w celu przeprowadzenia Reformacji. Czyżby to było oficjalne zaproszenie? Wątpliwe. A tymczasem sytuacja w kraju znacznie się pogorszyła. Pod naciskiem biskupów król wznowił banicję Lismanina. Kalwin zatem na próżno przemawiał za nim u króla. Reformator zdawał sobie najwidoczniej sprawę z tego, co się w Polsce dzieje. Toteż na wspomniane pismo ministrów i szlachty odpowiedział wymijająco listem z dnia 8.III.1557 (Schwarz II, 881).

Reformator stwierdza w nim, że gdyby list z Polski został mu doręczony podczas jesiennych targów we Frankfurcie, gdzie zawsze znajdzie się okazja do przesłania listu, a nie dopiero teraz po powrocie z Zurychu, nie odkładałby swej odpowiedzi aż do tej chwili. Szkoda jest tym większa, że właśnie wówczas wybierał się do Polski Jan Łaski, który mógł być doskonałym pośrednikiem między Kalwinem a Polakami. Ze zwłoki w doręczeniu listu reformator wnioskuje, że jego przyjazd do Polski nie jest naglący. Pozatem i Lismanin zapowiada swój odjazd z Polski. Zresztą wyjazd Kalwina z Genewy w tej chwili jest niemożliwy, nie pora teraz udawać się do Polski. W ciągu 5 miesięcy, które ubiegły od chwili wysłania listu, zapewne niejedno w Polsce też się zmieniło. Mają zresztą teraz Jana Łaskiego.

Z tych wymijających odpowiedzi widać, że Kalwinowi nie pilno było do Polski. Czyżby nie wierzył w szczery zapał Polaków?

W 1556 r. zmarł w Bolonii ojciec Leliusza Socyna ze Sieny. Ponieważ Leliusz przystał do Reformacji, ojciec wydziedziczył syna, a inkwizycja zagarnęła cały majątek w chwili śmierci ojca. Leliusz Socyn szuka pomocy u cesarza austriackiego, Maksymiliana II i u króla polskiego, Zygmunta Augusta. Kalwin dał mu pod datą 24 maja 1558 r. list polecający do księcia Mikołaja Radziwiłła (Schwarz, III, 949), w którym prosi księcia o wstawiennictwo u króla za Socynem, którego osoba jest przecież związana z Reformacją w Polsce. Książę ma poprosić króla o interwencję u księcia Florencji, pod którego rządami pozostawała wówczas Siena.

Pod koniec tegoż roku wracał do kraju niejaki Jan Łuszeński. Kalwin skorzystał z okazji i za jego pośrednictwem przesyła do Polski kilka listów. Najciekawszy z nich jest list skierowany do biskupa Jakuba Uchańskiego, wyraźnie sympatyzującego z Reformacją. List nosi datę 19 listopada 1558 r. (Schwarz, III, 983). Do jego napisania skłonił reformatora właśnie Łuszeński i to tuż przed wyjazdem do kraju, w chwili, kiedy Kalwin leżał chory tak dalece, że list musiał dyktować. Stwierdza on w liście, iż wiele słyszał od Łuszeńskiego o biskupie i dlatego zwraca się do niego bezpośrednio, zachęcając do jawnego przystąpienia do Reformacji.

Mimo choroby Kalwin napisał tego samego dnia jeszcze dalszy list do kasztelana krakowskiego, Jana Tarnowskiego (Schwarz, III, 965), który przed 3 laty odpowiedział na list Kalwina bardzo przychylnie, ale dał w nim wyraz swej obawie, czy Reformacja nie przekształci się w Polsce w rewolucję. Obawy te najwidoczniej z biegiem czasu osłabły i Tarnowski w dalszym ciągu sprzyjał Reformacji. Kalwin stara się w swoim liście do reszty rozproszyć obawy kasztelana. Tarnowski odpowiedział na ten list. Reformator zaś 15 listopada 1559 r. wystosował do niego następne pismo (Schwarz, III, 1034), tym razem w bardzo ostrym tonie. Reformator zarzuca adresatowi, że nie dość gorliwie stara się oczyścić Kościół w Polsce od „błota papieskiego". Tarnowskiemu chodzi rzekomo o pokój w Rzeczypospolitej, mniema, że kto szuka nieba a gardzi ziemią, traci oba. Kalwin odpowiada Tarnowskiemu słowami Jezusa: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6,33). Reformator wyraża przypuszczenie, że to nie Tarnowski, lecz jego skryba dał wyraz swoim osobistym poglądom.

d.c.n.

WOJCIECH WRZOS

Jeszcze raz biblia po świecku

Niedawno (w czerwcowym numerze „Jednoty") odnotowaliśmy pojawienie się w Państwowym Wydawnictwie „Iskry" książki Zenona Kosidowskiego pt. „Opowieści biblijne", a musimy już znowu zanotować pojawienie się dalszej podobnej książki. Mirosław Azembski napisał i wydał w „Naszej Księgarni" (Warszawa 1963, stron 255) niemal równocześnie z Kosidowskim popularną książkę pt. „Sprzymierzeni z Jehową. Opowieści biblijne". O ile Kosidowski chciał podać inteligencji treść Biblii w krytycznej popularno-naukowej formie, to Azembski robi to dla szerszych rzesz czytelników bez rzekomego aparatu naukowego, ale z krytycznymi wtrętami w tekście.

Jaki cel przyświeca Azembskiemu? Ten sam, co i Kosidowskiemu. Azembski zaraz na wstępie swej książki tak o tym mówi: „W Polsce obie części Biblii — Stary i Nowy Testament — miały dotychczas tylko jedno pełne tłumaczenie, dokonane w XVI wieku. Przekład ten jest tak zawiły i staroświecki, że dzisiaj w całości prawie nie nadaje się do czytania. W Polsce niewiele spotyka się ludzi, którzy przewertowali Biblię „od deski do deski". A szkoda, bo jest to księga naprawdę godna czytania".

Azembski, który chce innych pouczać o Biblii, najwidoczniej sam wie o niej niewiele. Poza przekładem Wujka nie są mu znane inne polskie przekłady Biblii XVI wieku. Dotąd w ręce nie miał mniej lub więcej doskonałych pod względem językowym współczesnych przekładów katolickich. Nie wie o dokonywanym właśnie polskim przekładzie protestanckim. Ale mniejsza o to, ważniejsze jest jego stwierdzenie, że Biblia jest księgą godną czytania. Takiego zdania jest również Kosidowski, podobnie jak ca-

ły szereg świeckich pisarzy innych narodów.
Dla przykładu i dla porównania wymieńmy pisarza czeskiego, Iwana Olbrachta. W 1939 r., w okresie dla narodu czeskiego najcięższym, pisze dla swojej córeczki, ale z myślą o wszystkich czeskich dzieciach, „Opowieści biblijne", w których trzyma się wiernie nie tylko wątku narracyjnego, ale bodaj nawet i stylu słynnego czeskiego protestanckiego przekładu, czyli tzw. Biblii Kralickiej. Olbracht przy pisaniu swojej książki miał na myśli nie tylko dzieci. Kiedy pisarz komunistyczny, a takim Olbracht był niewątpliwie, pisał swą książkę, niemieccy faszyści zapędzali do obozów koncentracyjnych tysiące Żydów, a fanatyczna Hitlerjugend paliła na stosie tysiące starych i najnowszych egzemplarzy „żydowskiej" Biblii, aby z pamięci europejskich narodów raz na zawsze wymazać historię, sztukę i literaturę Żydów. Książka Iwana Olbrachta była protestem wolnego człowieka przeciwko barbarzyństwu znęcającemu się nad ludźmi tylko dlatego, że są innej wiary, narodowości i rasy. Ale czeski czytelnik z książki Olbrachta mógł wyczytać łatwo jeszcze coś innego .Tak jak Żydzi doczekali się wyzwolenia z niewoli babilońskiej, Czesi doczekają się wyzwolenia z okupacji faszystowskiej.

Wówczas to było jasne i piękne, ale dlaczego książka Olbrachta wyposażona we wspaniałe ilustracje Gustawa Dorégo pojawiła się w drugim wydaniu w 1958 r.? Tym razem chodzi o coś innego. Na inwolucie książki i w przedmowie mówi się wyraźnie o różnicy światopoglądu religijnego i naukowego i skrupulatnie wyjaśnia się czytelnikowi, że Iwan Olbracht w Boga nie wierzył. Cel ponownego wydania opowieści biblijnych jest wyraźny.

Jaki cel przyświeca Kosidowskiemu i Azembskiemu? Obaj twierdzą, że dzisiejszy Polak nie zna Biblii, a jest to przecież książka godna czytania. —Poczynanie godne pochwały, tylko że czytelnik po przeczytaniu obu książek może mieć o Biblii wielorakie pojęcie, ale lektura tych książek nie wyrobi w nim przekonania, że Biblia jest Słowem Bożym. Aczkolwiek obaj autorzy o tym nie mówią, ale chodzi im właśnie o to, aby czytelnikowi pokazać Biblię po świecku, jako twór ducha ludzkiego jak każde inne dzieło literackie. Wolno im, ale my, ludzie wiary, wyraźnie odcinamy się od ich punktu widzenia. Ze stanowiska religijno-teologicznego mamy poważne zastrzeżenia przeciwko metodzie obu autorów.
Stwierdzić należy obiektywnie, że jeżeli chodzi o zapoznanie dzisiejszego pokolenia z treścią Księgi ksiąg, to obie książki dobrze i skutecznie spełniają swoje zadania. Książka Kosidowskiego, która została wyróżniona państwową nagrodą II stopnia, wyszła w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy, książka Azembskiego w nakładzie — 30 tysięcy egzemplarzy. Obie książki nie są przejawem bonhoefferowskiego chrześcijaństwa incognito, lecz raczej symptomem naszych czasów, w których nawet w sferach kościelnych odzywa się postulat świeckiej i laickiej interpretacji Pisma świętego. A że nie robią tego fachowcy i teolodzy, muszą to zatem robić laicy!

Ks. Zdzisław TRANDA

Tylko kilka spraw

Rzadko zdarzało mi się na łamach naszych czasopism kościelnych występować w niewdzięcznej roli krytyka różnych posunięć wodzów Kościoła katolickiego. Tym więcej, że kierunek jaki nadał swojej działalności poprzedni papież Jan XXIII, zdawał się rzutować na stosunek tego Kościoła do nas, ewangelików. Zdawało się, że nasze istnienie było w zupełnie inny sposób, aniżeli dotychczas, dostrzegane i oceniane.
Jednakże zdarzają się sytuacje i okoliczności, które każą po prostu sięgać po pióro i pisać, nawet w tak niewdzięcznych sprawach, jak krytyka poczynań lub wypowiedzi kierowniczych osobistości Kościoła katolickiego. W ostatnich miesiącach nagromadziło się trochę tego rodzaju spraw, budzących sprzeciw. Kilka spośród nich chcę przedstawić i do nich się ustosunkować.
Niedawno przebywał z wizytą we Włoszech ówczesny kanclerz NRF, K. Adenauer w towarzystwie osławionego działacza hitlerowskiego, Globkego. Już sam fakt wyjazdu Adenauera w towarzystwie tego właśnie człowieka mówi za siebie i na nowo przypomina pozycję, jaką zajmował kanclerz NRF w dzisiejszym świecie. Program wizyty Adenauera we Włoszech przewidywał m.in. audiencję w Watykanie. Globke, na którym ciążą winy zbrodni hitlerowskich, przez społeczeństwo włoskie przyjęty zdecydowanie negatywnie, znalazł się, pod skrzydłami swego kanclerza, również w Watykanie. A Adenauer, mimo że przebywał w takim towarzystwie, doznał nie byle jakiego zaszczytu. Został bowiem odznaczony insygniami najwyższego odznaczenia papieskiego. I to już po raz drugi! Pierwszy raz dostąpił tego zaszczytu za czasów pontyfikatu Piusa XII, teraz otrzymał odznaczenie z rąk Pawła VI. Sprawa ta nie znalazła silniejszego oddźwięku w prasie polskiej. Dziwię się. Wiadomość o tym odznaczeniu, która dotarła do społeczeństwa za pośrednictwem dzienników, wprawiła mnie i oczywiście nie tylko mnie, w zdumienie. Czymże Konrad Adenauer, przywódca rewizjonizmu i militaryzmu niemieckiego, który z uporem domaga się uzbrojenia atomowego dla Bundeswehry, czymże ten człowiek zdobył tak wielkie uznanie Watykanu, że w oczach Pawła VI zasłużył na wyróżnienie po raz drugi najwyższym odznaczeniem papieskim. Trudno już dziś oceniać Pawła VI jako papieża, jako przywódcę Kościoła katolickiego, jako polityka. Zbyt wcześnie na to. Nie można również awansem oceniać tego papieża na podstawie dotychczasowej działalności i dorobku. Albowiem arcybiskup i kardynał Montini nie musi oznaczać tego samego, co papież Paweł VI i odwrotnie. Ale istnieją posunięcia i wypowiedzi, które mają wagę symptomu. Do nich należy odznaczenie kanclerza Adenauera. Pytałem siebie: co cię to obchodzi? Tyś ewangelik, oni dwaj — Paweł VI i Adenauer — katolicy. Jeśli im z tym dobrze, to trudno, a

ciebie nie powinno to ani ziębić, ani parzyć. Rzecz jednak w tym, że należę do narodu, który w większości jest katolicki. I przede wszystkim tej dużej części narodu, która jest katolicka, sprawa ta nie powinna być obojętna. Sympatie watykańsko-niemieckie bywały, jak na nasz gust oraz nasze poczucie sprawiedliwości i patriotyzmu, zbyt ścisłe.

Inna symptomatyczna sprawa. Może się niekiedy wydawać, że fakt wstąpienia nowego człowieka na tron papieski, wyzwolił w niektórych biskupach katolickich w Polsce nową falę ostrych, nieprzebierających w słowach wystąpień. Od niejakiego czasu słyszy się, że tu i ówdzie padają bardzo bojowe, a często niesprawiedliwe i wypaczające prawdę, słowa. Szlachetny Jan XXIII, o ile mnie pamięć nie myli, chciał pokazać światu wartość chrześcijaństwa przez realizowanie miłości. Jakże dalekie od tego pragnienia są niektóre wystąpienia, o jakich dowiadujemy się z rozmaitych źródeł. Oburzenie mnie jednak ogarnęło, gdy dowiedziałem się, że w kołach hierarchii katolickiej kolonie dla dzieci nazywa się „letnimi obozami koncentracyjnymi dla dzieci". Ja wiem, że można różnie oceniać poziom prowadzenia kolonii dziecięcych. Bywają kolonie bardzo dobrze postawione i kolonie źle prowadzone. Bywają wychowawcy na koloniach, którzy pracują z wielką troską o dziecko i z poświęceniem godnym tej sprawy, i bywają wychowawcy, którzy nie wykazują ani troski o dziecko ,ani zbytniej ochoty do należytego wywiązywania się z przyjętych obowiązków. Można krytycznie patrzeć i nie zgadzać się z niektórymi zarządzeniami dotyczącymi kolonii. Ale nazywanie ich „dziecięcymi obozami koncentracyjnymi" jest czymś zgoła niesamowitym.

Z doniesień soborowych wiadomo, że wielu kardynałów i biskupów, zwłaszcza przedstawiciele Kościołów afrykańskich i azjatyckich, prowadzi walkę o zniesienie łaciny w nabożeństwie. Jak słuszne dążenia! Jak potrzebne poparcie rozsądnych ludzi! Przecież żywy Kościół powinien posługiwać się żywym, a nie martwym językiem! Kościół ma przemawiać do współczesnych ludzi, Kościół ma pociągać ludzi! Łacina na pewno ani nie przemówi, ani nie pociągnie! Jednakże przywódcy Kościoła katolickiego w Polsce są innego zdania i tego poparcia udzielać nie chcą. Tygodnik katolicki „Za i przeciw" doniósł, że najwyższe władze Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce wydały zarządzenie o obowiązku zwracania się księży do Kurii biskupich tylko po łacinie. Niestosowanie się do tego nakazu ma stanowić przeszkodę w uzyskiwaniu określonych godności kościelnych. Komentarze chyba zbyteczne.

Mam przed sobą fragment przemówienia kardynała Wyszyńskiego, wygłoszonego mniej więcej przed rokiem w katedrze warszawskiej. W przemówieniu tym kardynał mówił o roli łaciny dla narodu polskiego i jego kultury. Wszystko w tym celu, aby uzasadnić rzekomą potrzebę kurczowego trzymania się tego języka w życiu kościelnym. A oto kilka myśli kardynała Wyszyńskiego:

„...Jesteśmy związani tak dawno z językiem łacińskim, że nawet język polski jest zbudowany na wzorach łacińskich, że pierwsze pomniki historyczne, literackie ukształtowane były w języku łacińskim, że chrzest otrzymaliśmy po łacinie, że misjonarze łacińscy przyszli z Belgii, z Finlandii... Mieliśmy wiekowe powiązania, dzięki którym kultura narodowa tak bardzo się upodobniła, bo będąc polską była jednocześnie rzymskokatolicką... Jakie ona (msza łacińska) ma olbrzymie znaczenie dla nas, dla naszej jedności narodowej, pokazały nam to kolejne dzieje — bo język łaciński ochronił naród (i tu największa bomba propagandowa — przyp. aut.) od zalewu niemiecko-protestanckiego i od zalewu prawosławno-wschodniego. Że jesteśmy narodem, który się uratował na tym świecie dziejowym... to dzięki tej właśnie kulturze łacińsko-rzymskiej i powiązaniu narodowemu z Rzymem. To jest prawda historyczna i tę prawdę widzimy."

Chciałoby się teraz powiedzieć: jaka szkoda, że mamy język polski w szkole, w urzędzie, w literaturze, w kulturze naszej. Wystarczy łacina, jak najwięcej łaciny, wszędzie — łacina. Przed czterema wiekami Mikołaj Rej właśnie łacinie położył tamę, mówiąc, że Polacy mają język własny i nie potrzebują gęsiego. No tak, ale on był kalwinem.

A co do tego zalewu niemiecko-protestanckiego i prawosławono-wschodniego, to nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać — czy bezkrytyczne, demagogiczne i półinteligenckie stosowanie dawnego i oklepanego chwytu propagandowego, że Polak, to tylko katolik, a niekatolik, to zjawisko obce w narodzie polskim, czy jakiś zupełnie brak taktu i subtelności, czy brak poszanowania dla istnienia innowierców-Polaków w Polsce oraz dla wkładu ich w rozwój kultury narodowej.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 69. E-24.

ks. prof. WIKTOR NIEMCZYK

POLEMIKA GRZEGORZA Z ŻARNOWCA a zagadnienia tolerancji w XVI w.

Dnia 14 grudnia 1964 r. odbyła się w sali głównej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach uroczysta promocja na doktora teologii ks. proboszcza Tadeusza Wojaka ze Starego Bielska. Promocji dokonał rektor Akademii ks. prof. Wiktor Niemczyk w asyście ks. prof. Andrzeja Wantuły, ks. prof. Karola Wolframa i prof. Oskara Bartla. Temat pracy doktorskiej ks. T. Wojaka, której głównym referentem i promotorem był ks. prof. Wiktor Niemczyk, recenzentem z Akademii prof. Oskar Bartel, zaś spoza Akademii doc. dr Janusz Tazbir z Instytutu PAN, brzmi: „Polemika Grzegorza z Żarnowca, a zagadnienia tolerancji w XVI w." Rozprawa ks. Wojaka podzielona jest na 3 części. Rozpatrując polemikę Grzegorza z Żarnowca z punktu widzenia tolerancji, przedstawił autor w części pierwszej rolę tej polemiki w walce o wolność przekonania z aspektu ofensywy Reformacji. Nie ograniczył się przy tym do przedstawienia Reformacji w Polsce, ale sięgnął do Lutra, Melanchtona, Zwingliego i Kalwina. Ponieważ Grzegorz z Żarnowca był urodzonym dogmatykiem i przepajał swoje kazania zagadnieniami dogmatycznymi, musiał autor, celem opracowania jego systemu dogmatycznego i uszeregowania zagadnień, które były przedmiotem i tematem polemiki, przeprowadzić selekcję myśli rozrzuconych w jego obszernych dziełach, celem wykazania zaś, że Grzegorz reprezentował istotnie pozycje całej Reformacji europejskiej, powiązał autor każde zagadnienie dogmatyczne z wypowiedziami wielkich reformatorów i naświetlił je ich słowami. Ponieważ Grzegorz bardzo często odwoływał się do Ojców Kościoła, rozszerzył autor podstawę systemu dogmatycznego Grzegorza, uwzględniając rozwój poszczególnych zagadnień z historii dogmatów i cała rozprawa jest po prostu kompendium historii dogmatów, ułożonej nie pod aspektem czasowego ich następstwa po sobie, ale według poszczególnych punktów doktryn. Nakreśliwszy następnie związek wielkich reformatorów ze sprawą tolerancji, w dwóch końcowych ustępach części I-szej przeszedł autor do przedstawienia tego stanu rzeczy w Polsce: a) Próby agresji protestanckiej za Zygmunta I, i b) Agresja ruchu reformacyjnego w Polsce.

W części drugiej zajął się autor zagadnieniem tolerancji, a raczej nietolerancji Kościoła rzymskokatolickiego, uwzględniając szczególnie polemikę jako czynnik urabiający nastroje. Autor omówił najpierw czynniki, które doprowadziły do odrodzenia rzymskiego katolicyzmu. Czynnikami tymi były: papiestwo, sobór trydencki, zakon jezuitów i polemika. Każdy z tych czynników omówił i ocenił autor z aspektu tolerancji, kolejne więc rozdziały tej części noszą tytuły: Papiestwo a tolerancja, Sobór trydencki a tolerancja, Zakon jezuitów a tolerancja i Polemika a tolerancja.

Część trzecia zawiera istotny dla zagadnienia tolerancji temat, dotyczący również stosunku działaczy reformacyjnych do ruchów ubocznych, a następnie wzajemnego do siebie stosunku różnych kierunków reformacyjnych.

Zakończenie, najciekawszy ustęp całej rozprawy, poświęcił autor próbie oceny zagadnienia tolerancji w XVIw. Na wstępie zadał sobie autor pytanie, czy tolerancja jest wartością absolutną i odpowiedział, że tak nie jest, bo jest rzeczą oczywistą, że nie można tolerować wszystkiego, np. przewrotności, nieprawości itp. Niektórzy teolodzy są nawet zdania, że chrześcijaństwo jest w swoim założeniu nietolerancyjne, tolerancja zaś, która doszła do głosu w ostatnich latach, jest raczej pochodzenia niechrześcijańskiego. Autor twierdzi, że z teologicznego punktu widzenia jest nietolerancja uzasadniona wobec wszystkiego, co godzi w egzystencję Królestwa Bożego. Założenia tak pojętej nietolerancji wynikają z „jedności", „świętości", „duchowego charakteru" i „prawdy" samego Boga.

Fundamentem zdrowej tolerancji jest jedynie miłość jako owoc wiary. Miłość należy do absolutnych cech, własności i wartości Boga. Jest to miłość doskonała, a więc życzliwa nawet wobec tych, którzy są wrogo usposobieni do Boga i Jego Królestwa (Mat. 5). Inicjatywa miłości, nawet do człowieka usposobionego wrogo do Królestwa Bożego, wychodzi jedynie od Boga, jej cechą zaś jest wolność, a objawia się ona w Chrystysie. Miłość Boża i wolność, uchwycone wiarą, są podstawowymi elementami chrześcijańskiej tolerancji. Na dialektykę tolerancji chrześcijańskej składają się więc dwa czynniki: uzasadniona nietolerancja wobec prawd godzących w egzystencję Królestwa Bożego, i zdrowa, aktywna tolerancja wobec człowieka. Lecz idealna tolerancja jest utopią, gdyż chrześcijanie nie są w stanie spełnić postulatu Augustyna „non posse non peccare = nie móc nie grzeszyć". Możliwe to będzie dopiero wtedy, gdy spełni się słowo z Objawienia św. Jana 21: 3—4.

Rozprawa doktorska ks. T. Wojaka roi się od cytat, porusza niesłychanie szeroki wachlarz tematów, a mimo to nie nuży, ale zaciekawia i poucza. Autor włożył w nią bardzo dużo pracy. Wykorzystanych w niej dokumentów z XVI i XVII wieku musiał autor poszukiwać w co najmniej 5 ośrodkach bibliotecznych i archiwalnych. Jest zasługą autora, godną podkreślenia, iż przez przytoczenie wielu setek cytat ze starych dzieł teologicznych, zbliżył do nas język teologiczny z okresu Reformacji i kontrreformacji, a to zachęci zapewne niejednego czytelnika do osobistego sięgania do tych pereł staropolszczyzny.

Biorąc pod uwagę poziom naukowy rozprawy, Rada Wydziału Teologicznego ChAT skierowała ją pod publiczną dyskusję, a po chlubnej jej obronie przez autora w dniu 7 grudnia 1964 i po zdaniu przezeń rygorozów doktorskich z teologii systematycznej i historycznej oraz z historii filozofii, nadała mu dnia 10 grudnia 1964 roku naukowy stopień doktora teologii.

Z BLISKA I Z DALEKA

Prof. Schlink o III sesji Soboru

Bardzo ostrożnie ocenił obserwator Niemieckiego Kościoła Ewangelicznego na soborze watykańskim, dr Edmund Schlink, wpływ Soboru na stosunek katolicyzmu do reszty świata chrześcijańskiego. Dla katolicyzmu uchwały Soboru są w pewnym stopniu rewolucyjne, z punktu widzenia zaś innych Kościołów chrześcijańskich, wyniki Soboru są dalekie od współczesnych osiągnięć teologicznych i potrzeb ekumenicznych. Nie do przyjęcia dla reszty chrześcijaństwa jest identyfikacja Kościoła rzymskiego z Chrystusem i Jego Kościołem. Rozczarowanie może być tym większe, ponieważ uchwały Soboru nie znoszą, nie osłabiają, ani nie dają zadowalającej interpretacji żadnego z dogmatów, dzielących dotychczas katolicyzm od innych Kościołów.

To — powiedział prof. Schlink — pociąga za sobą pewne konsekwencje dla nierzymskich Kościołów. Nie jest na miejscu zarówno jakieś katolicyzujące marzycielstwo jak i usztywnienie polemiczne. Mimo wszystko należy utrzymać i rozwijać teologiczne i kościelne kontakty.

Przez cierpliwość do jedności

Sekretarz Watykańskiego Sekretariatu dla Jedności Chrześcijan, ks. Jan Willebrands, oświadczył na spotkaniu duchownych protestanckich, katolickich i prawosławnych w Kottayam (Indie), zbytnie podkreślanie kościelnej tradycji i ludzkich elementów w Kościołach nie sprzyja jedności chrześcijaństwa. Droga do jedności jest drogą modlitwy, cierpliwości, dialogu i międzykościelnej współpracy w duchu Chrystusowym. Jest wprawdzie wiele kanonicznych różnic między Kościołami, ale nie brak też jednoczących duchowych elementów. Jedność ta jest niedoskonała, ale tym nie mniej rzeczywista.

Stosunek chrześcijaństwa do innych religii światowych

Z okazji kongresu eucharystycznego odbył osię w Bombaju (Indie) spotkanie około 100 teologów rzymskokatolickich, którzy dyskutowali sprawę stosunku chrześcijaństwa do innych niechrześcijańskich religii. Według francuskiej gazety „Le Monde" uczestnicy doszli do następujących wniosków:

Należy bezwzględnie odrzucić klasyczne twierdzenie, że „poza Kościołem nie ma zbawienia", gdyż trwanie na takiej pozycji prowadzi do nieporozumień. Chrystus objawia się również członkom niechrześcijańskich religii. — Także poza Kościołem chrześcijańskim istnieją elementy chrystianizmu. W pracy misyjnej należałoby mniej zwracać uwagę na ilość dokonanych chrztów, a więcej na stworzenie warunków, które zapewniłyby duchowy rozwój człowieka. Niechrześcijańske religie są poniekąd przedsionkiem chrześcijaństwa. — Byłoby rzeczą naturalną, gdyby w kraju, gdzie niechrześcijańskie dzieci chodzą do szkół katolickich, uczono je zasad ich własnej religii.

Austriacka Rada Ekumeniczna

Po raz pierwszy w historii Rady Ekumenicznej w Austrii funkcję prezesa pełni osoba świecka — dr Karl Pickel. Zastępcą jego został superintendent Kościoła reformowanego ks. Volkmar Rogler.

Do Rady Ekumenicznej w Austrii należą następujące Kościoły: ewangelicki wyznania augsburskiego i reformowanego, starokatolicki i meodystyczny. Pomiędzy Radą Ekumeniczną a Kościołem prawosławnym istnieją stosunki przyjacielskie.

Święcenie niedzieli w Anglii

Przed trzema laty wyłoniona została specjalna komisja, której zadaniem ma być zbadanie ustaw dotyczących święcenia niedzieli w Wielkiej Brytanii. Przedstawione obecnie rządowi projekty reform zmierzają do tego, aby w niedzielę były czynne teatry, opery, dancingi i mogły się odbywać amatorskie imprezy sportowe, co dotąd było zabronione. Aktualnie obowiązujące ustawy — stwierdza nowy projekt przepisów — nie spełniają już swego zadania, gdyż nie są w stanie zmusić ludzi do uczestniczenia w nabożeństwach. Samo usiłowanie osiągnięcia tego celu jest sprzeczne z wolnością obywatela.

Wiele kościelnych organizacji wypowiedziało stanowczą walkę wyżej wymienionemu projektowi. Zawsze wojownicze pismo „Lord's Day Observance Society" oświadczyło, że „zmobilizuje opinię publiczną przeciwko tym propozycjom wszystkimi dostępnymi mu środkami". W ośrodku przemysłowym Radstock 24 duchownych — 9 anglikańskich, 9 z wolnych Kościołów i 6 rzymskokatolickich — podpisało apel, skierowany do pracodawców i przywódców związkowych o zredukowanie pracy niedzielnej. Przedstawiciel wolnych Kościołów oświadczył, że publiczne imprezy niedzielne wpłyną ujemnie na zainteresowanie młodzieży zagadnieniami religijnymi.

Kościół Reformowany a świadome rodzicielstwo

Rada Narodowa Kościoła Reformowanego we Francji wypowiedziała się za świadomym rodzicielstwem. W oświadczeniu dotyczącym kontroli urodzeń Rada stwierdza, że dzieci z punktu widzenia Biblii są wprawdzie błogosławieństwem i radością, jednakże sens małżeństwa nie ogranicza się do wydawania na świat dzieci. Małżonkowie mają prawo, po wzięciu pod uwagę wszystkich aspektów medycznych, obyczajowych i społecznych, do ustalenia liczby dzieci. I w tym wypadku stosowanie środków antykoncepcyjnych jest dozwolone — z wyłączeniem usuwania płodu.

Rok żałoby chrześcijan armeńskich

Katolikos Armeńskiego Apostolskiego Kościoła, Vazken I, ogłosił rok 1965 rokiem żałoby Kościoła i narodu armeńskiego dla uczczenia 2 milionów współwyznawców, którzy na skutek rozpoczętej 25 kwietnia 1915 roku fali prześladowań oddali życie za wiarę. Katolikos wezwał jednocześnie wiernych do modłów o pokój dla świata i o porozumienie między narodami.

Stosunek prawosławia do katolicyzmu

„Stosunek patriarchatu moskiewskiego do dialogu z Kościołem rzymskim opiera się na bratniej miłości. Mimo to patriarchat jest zdania, że w tej chwili nie ma jeszcze odpowiedniej podstawy do rozpoczęcia dialogu między Kościołem katolickim i prawosławnym". To oświadczenie złożył arcyb. Leningradu, Nikodim, francuskiemu pismu „Informations Catholiques Internationales". Podjęcie rozmów przed zakończeniem Soboru Watykańskiego uważa arcybiskup za niecelowe.

Katolicki arcybiskup w Moskwie

Głowa Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha Aleksy, przyjął na audiencji w klasztorze w Zagorsku pod Moskwą rzymskokatolickiego arcybiskupa Westminsteru, dr Johna Heenan'a, który wracając z kongresu eucharystycznego w Bombaju spędził 5 dni w stolicy Związku Radzieckiego. Opublikowany komunikat stwierdza, że arcyb. Heenan, który jest członkiem watykańskiego Sekretariatu dla Jedności Chrześcijan, przeprowadził z patriarchą Aleksym bardzo serdeczną rozmowę.

Kryzys mieszkaniowy w Szkocji

Biskupi Edynburga i Glasgow oraz dwóch innych dostojników kościelnych w Szkocji określiło warunki mieszkaniowe w wielkich miastach szkockich jako „hańbę cywilizowanego kraju". W Glasgow — głosi oświadczenie — 80 000 osób czeka na mieszkanie. 34 000 ludzi żyje w warunkach, w których przypada na 1 pokój więcej, niż 4 osoby, a 890 000 w warunkach, w których na 1 pokój przypadają więcej, niż 3 osoby.

D Z I Ę K I

Martin G. Szneider

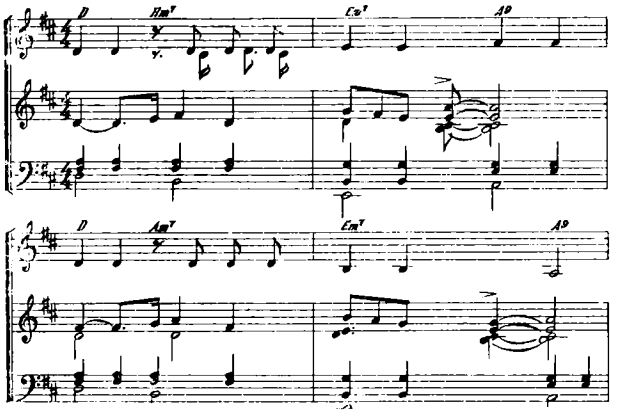

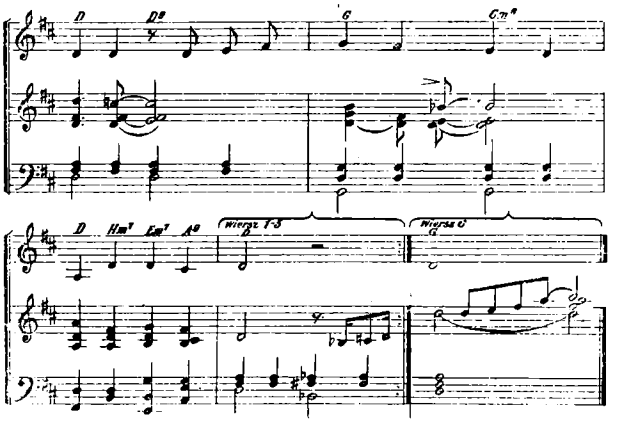

Dzięki za ten dzisiejszy ranek,
Dzięki za każdy nowy dzień.
Dzięki za promień słońca, gwiazdy,
I za dźwięków świat.

Dzięki za wiernych mych przyjaciół,
Dzięki za ludzi, których znam.
Dzięki, że każesz nawet wrogom
Dłoń do zgody dać.

Dzięki za wielką radość życia,
Dzięki za miejsce pracy mej,
Dzięki, że zdjąłeś wielki ciężar
Troski z ramion mych.

Dzięki za wszystkie smutki, bóle,
Dzięki za ciężki życia trud,
Dzięki za Twoje Słowo, które
Co dzień krzepi mnie.

Dzięki, że dobroć Twą poznałem,
Dzięki, że dałeś Ducha mi,
Dzięki, że przez Swą wielką mądrość
Kochasz cały świat.

Dzięki za Twoją wierną miłość,
Dzięki za wolnej łaski dar,
Dzięki, że mogę głośno śpiewać,
Dzięki składam Ci.

M. Quoist
(przekład zbiorowy)

Zamieszczona przez nas pieśń „Dzięki" zdobyła sobie ogromną popularność w wielu krajach. Śpiewa się ją po niemiecku, angielsku, holendersku, francusku, niedawno przetłumaczono ją na język czeski, a ostatnio również na polski. Tekst zamieszczony w Jednocie oparty jest na przekładzie popularnym wśród studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach; do tekstu tego wniesiono poprawki językowe i logiczne. Drukując „Dzięki" razem z nutami na głos z akompaniamentem, mamy nadzieję, że przyczynimy się do rozpowszechnienia tej, tak popularnej w całej Europie pieśni, nagranej również na płyty.

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Reformowana w Warszawie

7.2.65 Niedziela
Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską o godz. 11
— ks. Bogdan Tranda

14.2.65 Niedziela
Nabożeństwo o godz. 11
— ks. Jan Niewieczerzał

21.2.65 Niedziela
Nabożeństwo o godz. 11
— ks. Bogdan Tranda

28.2.65 Niedziela
Nabożeństwo o godz. 11
— ks. Bogdan Tranda

W każdy wtorek o godz. 18 odbywają się wieczory biblijne w kaplicy domu parafialnego.

Parafia Ewangelicko-Augsb. Św. Trójcy Plac Małachowskiego 1

7.2.65 Niedziela
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św.
— ks. Ryszard Trenkler

14.2.65 Niedziela
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św.
— ks. Wł. Nast

21.2.65 Niedziela
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św.
— ks. Ryszard Trenkler

28.2.65 Niedziela
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św.
— ks. Ryszard Trenkler